

MICHAŁ CERWANTES.

Jego życie i pisma, podług studyów p. Emila Chasles, profesora literatur zagranicznych w Sorbonie.

PRZEZ

S. z Ż. D....

Kilka słów o pokrewieństwie literatury hiszpańskiej z literaturą polską. — Urodzenie Cerwantesa. — Młode jego lata. — Udział w bitwie pod Lepantem. — Koniec wojkowego zawodu.

Z pomiędzy hiszpańskich pisarzy i poetów, żaden zapewne nie był tak znany i ceniony u nas jak Cerwantes. Nie jedno pokolenie karmiło umysł don Kiszotem, i z genialnego utworu poety poznawało tych butnych a rycerskich Hiszpanów, którzy tak w złem jak w dobrem, aczkolwiek osiedleni na przeciwnych krańcach Europy, tyle mają z nami duchowego podobieństwa.

To pokrewieństwo nasze z Hiszpanami naturalnym jest wpływem przeszłości. Oprócz jedności plemienną aryjskiej czyli *oraczej*, łączyły nas jednakie wpływy cywilizacji już to przez pośrednictwo kościoła, już przez prawodawstwo i literaturę pogańsko-rzymską, już przez podboje germańsko-skandynawskie. Początek rycerstwa naszego jest tenże sam co i rycerstwa całej zachodniej Europy; ów stan wyrobił się wszędzie pod wpływem ludów germańsko-skandynawskich. Jużemy mieli zręczność przypomnieć w uwagach nad poematem rycerskim o Rolandzie, że pieśń ta nie jest nam obcą, ponieważ w czasie gdy powstawała, Normandowie z nad Dniepru (1) i Dniestru, ściśle łączyły te kraje z Eu-

(1) *Biblioteka Warszawska.* Styczeń 1866 r.

ropą łacińsko-germańską. Jedność ta wyrabiała się z czasem coraz silniej, a w XVI wieku doszła do najwyższego rozwoju. Wiek ten jest najbogatszym tak dla Polski jak i dla Hiszpanii, objawia się to szczególnie w literaturze obu tych narodów. Nie przypadek to zrządził, że literatura polska czasów Zygmunto-wskich i współczesna literatura hiszpańska, zwane są wiekiem złotym, w obu tak odległych od siebie narodów. Silne być musiały i bardzo zbliżone do siebie historyczne i moralne pobudki, które przyprowadziły te dwa ludy w wieku XVI, do tak wspianalego rozkwitu.

Stan rycerski wyobrażał jedność dwóch państw: Kastylii i Aragonii złączonych małżeństwem Ferdynanda z Izabellą. Odpowiedziałwszy wielkiemu swemu zadaniu, przez wyparcie Maurów z Hiszpanii, ów stan potrzebował już stanowczej reformy, i jak to zwykle bywa w czasach przeobrażenia, raził ludzi postępu śmiesznością a przestarzałą formą. Potrzebowało takież reformy rycerstwo wszystkich europejskich krajów, nie wyłączając i Polski; wszystkie bowiem państwa powstały i tworzyły się na jednychże zasadach, a instytucje rycerskie wszędzie były mniej więcej te same. Ztąd też w XVI wieku tak w Polsce jak i w Hiszpanii pokazują się umysły uderzające silnie na nieodpowiednie czasowi formy owęj instytucji. Cerwantes w najznakomitszym swoim utworze *Don Kiszocie*, przedstawia satyryczno-moralny obraz nie tylko społeczeństwa hiszpańskiego, lecz nie mniej i społeczeństwa całej Europy; dla tego też owe dzieło mimo barwy ściśle miejscowej, tak zostało we wszystkich krajach popularnym, a co więcej znaczy, prawdziwie sympatycznym. Ta sympatya dla wielkiego utworu, nie pochodzi ztąd tylko, że autor malował w nim ogólne słabości serca ludzkiego, ale że szczególnym przedmiotem jego satyry był właśnie ów stan rycerski jeden i tenże sam w całej Europie ze swemi dodatnemi jak i ujemnemi cechami. Nasi pisarze w obrazach *Albertusa*, w satyrach na zbytkujących i butnych hussarzy, jak np.: *Piotr Zbylitowski* w *Schadźce ziemianśkiej*, *Baryka* w komedji *z chłopą król*, *Wacław Potocki* w ulotnych rymach (*Jovialitatis*) nie naśladowali wcale hiszpańskiego *Don Kiszota*; jedne pobudki życia wywoływały też same objawy w literaturze.

Inne liczne pisma Cerwantesa nie mniej spokrewnione są ściśle z naszymi płodami literackimi XVI i XVII wieku. Cerwantes był gorącym katolikiem, poetą, żołnierzem i mężem stanu. Nasza literatura przedstawia podobne osobistości, łączące w sobie wszystkie te cechy razem. Dość tu wspomnieć Adama z Czachrowa Czachrowskiego, który walczył przez 9 lat w Węgrzech przeciwko Turkom, gładkim rymem opisał własne przygody; dosyć wspomnieć Stefana Sliźnia towarzysza sławniej hussarskiej chorągwi, w wyprawie Sobieskiego pod Chocim: Wespazjana Kochowskiego, Samuela ze Skrzypny Twardowskiego, Wacława Potockiego i tylu innych rycerzy-poetów. Wszyscy oni zarówno jak Cerwantes, czerpali pobudki w głębokiej wierze, i w dokładnem zrozumieniu potrzeb państwa; wszyscy jak on służyli krajowi i orężem i piórem.

Zresztą główni wrogowie tak nasi jak i Hiszpanów w XVI i XVII wieku byli jedni i ciż sami, t. j. Muzułmanie. Owo zbliżenie tém silniej uderza, iż i Hiszpanie mieli swoją *ukrainę* i swoich *Tatarów krymskich*. *Ukrainą hiszpańską* były południowe wybrzeża morskie, narażone na ciągłe napady Korsarzy, których gniazdo widzimy w sąsiedniej Hiszpanom Algeryi. A sam skład społeczeństwa Algeru Tunisu i Tripoli, czyż nie odpowiadał składowi społeczeństwa w Krymie? Takież sam stosunek Hiszpanii do Algeryi, jak nasz do Krymu, wyrabiał dziwnie podobne następstwa w drobnych nawet szczegółach. Owe sławne jasyry muzułmańskie, które wydały u nas tylu bohaterów i poetów, a które zostaną na długo żywotnem źródłem dla przyszłej poezyi naszej, stanowią najbogatszą część pism poetycznych i politycznych Cerwantesa. Czytając je odkrywamy jakby nowe fazy dziejowego żywota naszego. Sam Cerwantes przez długie 5 lat przechodził różne bolesne koleje w jassyrze rabusiów algierskich. W tém to ohydłym gnieździe spotykali się z jednej strony przedstawiciele wszystkich plemion muzułmańskich, z drugiej strony ofiary wszystkich chrześcijańskich narodowości. Widział tam Cerwantes mieszkańców Ukrainy, Podola, Wołynia i Węgier, sprzedawanych przez Turków i Tatarów na różnych targowiskach Azji i Afryki. Takież sam widok przedstawiał się jeńcom naszym w Krymie. I ci i tamci mimowoli, myśleli już nie tylko o sobie i o wła-

snych krajach, ale nie mniěj o zabezpieczeniu całego chrześcijaństwa. Nic ciekawszego jak porównanie w tym względzie pomysłu Jazłowieckiego z pomysłami Cerwantesa. Pierwszy pragnie zetrzeć w samém gnieździe łeb hydry, doradza rzeczypospolitęj daleką wyprawę na Krym, i zdobycie tego półwyspu; drugi wzywa króla Filipa II do podobnej wyprawy na Alger. Słowa obudwóch zlały się istnym głosem wołającego na puszczy, z równą szkodą dla przyszłości obu krajów.

Oto są nowe ogniwa łączące myśl ojców naszych XVI i XVII wieku, z pomysłami zachodniej Europy. Tu i tam jedne były boleści, jedne nadzieje; to też powtarzamy, czytelnik polski w pismach Cerwantesa znajdzie najżywotniejszą część ducha ówczesnych ojców naszych. Cerwantes obdarzony wyższym geniuszem, przedstawia dobitniej to co wypowiedzieli i wyśpiewali statysci i śpiewacy nasi owych wieków. Oto są główne pobudki, dla których umyśliśmy przedstawić czytelnikom naszym, życie wielkiego hiszpańskiego poety i męża stanu. Korzystaliśmy w tém z pracy pana Emila Chasles, profesora literatur zagranicznych w Sorbonnie; młody ten professor obznajmiony dokładnie z literaturą hiszpańską, wydał świeżo obszernie studyum nad życiem i pracami Cerwantesa. Dzieło jego pod tytułem: *Michel Cervantes, sa vie et son temps, son oeuvre politique et litteraire*, będzie nam głównym przewodnikiem w naszej pracy.

Po tych kilku przedwstępnych uwagach, przystępujemy do szczegółów życia poety.

Michał Cerwantes Saavedra przyszedł na świat w r. 1547 w Algala de Henares. Ojciec jego zwał się Rodryg Cerwantes, matka Leonora Cortinas. Mieli już dwie córki i syna Rodryga, gdy Michał się urodził. Od pierwszych lat dziecię oddychało atmosferą szlacheckiego lubo zubożałego domu. Jakkolwiek do roku dwudziestego nie wiemy nic o nim, znać jednak z późniejszych jego utworów, że tradycye szlacheckie przeniknęły go na wskrós, i niezatarte piętno wycisnęły na umyśle i sercu poety.

Nosił on rodowe nazwisko Saavedra; i nigdy nie mógł o tém zapomnieć. Saawedrowie byli to górale północi, ród ich sięgał dalekiej starożytności. Na pięćset lat przed Michałem, podjęli oręż w obronie chrześcijaństwa przeciw

Maurom, walczyli długo i wytrwale a krew ich zboczyła wszystkie pola i wąwozy Hiszpanii. Niektórzy z rodu udali się potem do Ameryki, inni pozostali na półwyspie Iberyjskim, gdzie żyli w ubóstwie strzegąc pilnie szlacheckich podań domu swego, i bogactwem dawnych wspomnień nagrażając obecny niedostatek.

Na pierwszej stronnicy don Kiszota, Cerwantes w kilku zarysach maluje ubogi dworek szlachecki; jest to żywe odbicie jego młodzieńczych wspomnień. Jakże ten obrazek przypomina domową zagrodę szlachty polskiej, zubożałej na usługach Rzeczypospolitej.

„Rzućmy okiem na dworek hiszpańskiego Hidalgo, otoczony kilku morgami ziemi. Życie upływa tu ubogo, lecz za to wolne od pracy. Wszyscy odziani szaraczkiem a jest w domu pies gończy, jest w stajni chudy stępak, na ścianie wisi zardzewiała włócznia i starożytny puklerz. Rodzina wierna starodawnym obyczajom prowadzi żywot wedle historyi i tradycyi. W sobotę naprzykład zachowuje post dopełniając votum szlachty kastylskiej, uczynionego w bitwie pod Toloza.”

W takim to dworku wzrastał młody Cerwantes, ucząc się wcześniej jak pozostać przez cały ciąg życia doskonałym szlachcicem. Nie wiele tam myślano o wyższém jego naukowém wykształceniu. Dziwna rzecz! Cerwantes urodził się pod cieniem sławnéj wszechnicy Alkalskiej, a jednak wcale z niéj nie korzystał. Rodzice za nadto byli ubodzy, aby mogli starczyć na kilkoletnie nauki młodziana. „Synowie spanoszonych kupców, mówi poeta, chodzili do téj szkoły,” prawnuk Saavedrów tymczasem nie mógł współzawodniczyć z nimi na téj drodze.

A jednak panujący zewnątrz ruch umysłowy, musiał wywrzeć wpływ na intelligencyą młodego Cerwantesa. Całe miasto tchnęło szlachetnym zapałem do pracy umysłowej. Alkala de Henares, miasto arabskie z nazwy i pochodzenia, stało się wówczas wielkiem ogniskiem nauk. Arcybiskupi toledańscy, których było rezydencyą, starali się szczególnie o jego ozdobę i wyniesienie. Sławny kardynał Xymenes, niegdyś wychowany w Alkali, powrócił tu był dotknięty czasową niełaską dworu, i od téj chwili, kwitnący uniwersytet 19 kollegiów, 38 kościołów, oraz niezliczone

dzieła sztuki, zamieniły w stolicę nauk, przyszłą ojczyznę Cerwantesa. Kardynał przygotował tu sławną biblią różnojęzykową (polyglotte), która świadczy o ówczesnej wolności myślenia Hiszpanii. Drukarnie miejscowe odbijały księgi po łacinie, po grecku, po haldejsku, a wszelkie starożytności, tak pogańskiego jak chrześcijańskiego świata, znalazły tu ostoję. Samo szczęśliwe położenie miasta na szerokiej równinie o 6 mil od Madrytu, przyciągało tu wszystką młodzież z Katalonii, Andaluzji, Kastylii; liczba też uczniów dochodziła 11,000. Sławna wszechnica otwarta była zarówno dla sztuki włoskiej, dla surowych podań północnej Hiszpanii, jak dla ścisłych nauk wprowadzonych z południa przez Arabów. I dziś jeszcze mimo wewnętrznego spustoszenia, widok licznych maurytańskich kopuł nadaje miastu wyraźną cechę kosmopolityczną.

Wpływ miejsca usposobił młodego Cerwantesa do zamiłowania prac umysłowych, których nie zaniedbywał nigdy nawet w obozie; nie był jednak stałym uczniem alkalskiej wszechnicy, nie przebywał nigdy stopni naukowych, co mu też nie raz gorzko wyrzucano w późniejszym literackim zawodzie. Czy to z powodu ubóstwa, czy też skutkiem wrodzonej skłonności, pozostał on za obrębem uniwersytetu, a przynajmniej nie ściągnął nigdy w sferę nauk wyższych. Umysł tak potężny odgadywał jaką siłę nadaje władzom intelektualnym nauka spekulacyjna prawdy. Nigdy też nie szydził z uniwersytetów, ale za to szydził z pedantów, szczególnie kiedy go sami zaczepili. Wiadomo bowiem że pedantyzm był grzechem szkół XVI wieku, tak z innej strony zasłużonych i pełnych szlachetnego współzawodnictwa.

Cerwantes miał umysł wolny, duszę prawdziwie poetyczną, oko malarza, zdolność pochwycenia śmieszności, i szczególnie wstręt do niewolniczego pedantyzmu komentatorów. Kochał on naukę z zapalem, szukał jej tak w życiu jak i w księgach, lecz nie cierpiał nadętości i przesady, uśmiechał się na widok napuszonych perypatetyków. Ci zrozumieli to i poprzysięgli mu zemstę: kiedy zajaśniał sławą przypominali mu bezustannie, że nie przebywał szkolnych stopni. Ilekroć domagał się urzędu, zwali go pogardliwie samoukiem (*ingenio lego*). W chwili kiedy zwrócił na siebie oczy całej Europy, doszła wówczas najwyższego stopnia

wściekłość ich przeciwko pisarzowi, który ośmielił się mieć talent bez pozwolenia, i geniusz bez patentu. Cerwantes odpowiedział im żartobliwie że wielbił ich pedantyzm, ich księgi najeżone cytacyami, pochwały jakimi zaszczycali się wzajem po grecku, ich erudycyą, komentarze, zapiski na marginesach, tytuły doktorów; ale że był z natury leniwy i nie miał cierpliwości szukać w autorach tego co mógł wyrazić sam bez ich pomocy, że nakoniec, jeśli ma kto powiedzieć głupstwo, może je tak dobrze wyrazić po hiszpańsku jak i po łacinie.

Tak szydził Cerwantes z tych którzy mu czynili wyrzuty że jest niegodnym synem uczonej Alkali. W gruncie rzeczy kochał on nauki i uwielbiał rodzinne miasto. Kiedy jednak wspomina z miłością świeże brzegi Henaresu, łatwo odgadnąć że nie ma na myśli omszonych murów szkoły, lecz ciche pola zakończone wieńcem zielonych pagórków, otaczające wkoło Alkalę. Z książek lubił tylko te, z których czerpał myśl płodną i ożywczą. Wiedział on że prawdziwy geniusz literacki wytryska sam przez się jakby woda żywa ze źródła. Od dzieciennych lat kochał namiętnie poetów i poezyą. Nigdy wprawdzie nie był sam znakomitym wierszopisem; myśl za nadto pochłaniała w nim inne władze, lecz prawdziwa poetyczność nadaje prozie jego, barwę pełną prostoty i uroku.

W przyrodzie i poetach czerpał Cerwantes pierwsze wzory, miał on jednak dwóch przewodników: starego księdza z Madrytu, i aktora ludowego, który przebiegał miasta hiszpańskie. Ksiądz nazwiskiem Juan Lopez, pracował nad retoryką, lubił alegorye, posiadał iskrę ognia świętego. Z wielkiem upodobaniem wydobywał on nowe talenta, zachęcając do pracy zdolną młodzież. Kiedy umarła królowa Izabella z Walezyuszów, ogłosił konkurs na jej pochwałę, i wśród wierszy drukowanych z tego tytułu, przytoczył 6 wariantów „ukochanego ucznia swego Michała Cerwantesa.” Podziwiać należy przenikliwość mistrza, który w słabych próbach odkrył zaród przyszłego geniuszu: od téj chwili zachęcał młodziana do pracy, pielęgnując z miłością rozwijający się umysł.

Drugim mistrzem jego był genialny komik rodem z Sewilli, który zabawiał całą Hiszpanią, przedstawiając po miar-

stach satyryczne farsy i pastorelle swego układu. Był to Lope de Rueda sławny niegdyś na całym półwyspie, istny Molier wędrowny. Wpływ Ruedy na umysł Cerwantesa tak był silny, że ani długie lata, ani długie życia koleje, zatrzeć go nigdy nie zdołały.

Niewymowna też była radość młodziana, ilekroć na rynku w Alkali pojawił się wędrowny teatr Ruedy. Całą dekoracją stanowiła stara kołdra rozciągnięta na sznurach, za którą przyspiewywały chóry. Wszystek inwentarz dyrektora mieścił się w jednym worku: składały go 4 skórzane kaftany, bramowane szychem, 4 brody, 4 peruki, 4 flety pasterskie. Repertoar składał się z rymowanych sielanek i satyr, w których mężczyźni odgrywali rolę kobiet. Przeplatały je dowcipne intermedya; tu występował zwykle sam Rueda w roli murzynka, błazna lub Biskajczyka, odgrywając je z niepospolitym talentem.

Cerwantes zachował do śmierci żywą pamięć tych chwil, nieraz też mówi o nich z upodobaniem. Z wielką czcią wspomina zawsze imię Ruedy, w którym uznaje genialnego mistrza swego.

Wykarmiony tak różnorodnemi wpływami młodzian, doszedłszy do 20go roku, postanowił obrać sobie stałą na przyszłość zawód. Ale dwa przeciwne prądy porywały go z równą siłą. Duch rozmiłowany w poezji, słowem przedwczesny geniusz pociągał go na drogę literacką; z drugiej znów strony, tradycje rodowe popychały go do wojskowego zawodu. Jakoż Cerwantes miał w sobie coś istotnie wojskowego: wrodzony popęd wiódł go raczej do czynu niż do słowa. Postać jego nawet znana z pozostałych wizerunków świadczy wymownie o tém. Mężka piękność oblicza, wysokie czoło, brwi zagięte w łuk, oko czarne pełne ognia, włosy długie, odrzucone na tył głowy, nos orli, usta śmiało zarysowane, wszystko to zapowiada człowieka czynu a nie marzyciela. Słowem młody Saawedra przedstawia nam szorstki a poważny obraz męża XVI wieku, który wierzy w Boga, ufa w własną siłę, gotów nadstawić karku za własne przekonania.

Młodzian wahał się długo, zanim postanowił co czynić.

Brat jego starszy Rodryk pospieszył walczyć we Flandryi; Michał miał zostać przy domowém ognisku, lecz przy-

kład brata pociągnął go tak silnie, że opierać się dłużej nie było w jego mocy. Kastylijczyk prawdziwy, t. j. szlachcic staréj daty, utrzymywał on że wszystkie cnoty mieszczą się w odwadze rycerskiej; że szlachetna dusza, właściwie tylko żyje wśród niebezpieczeństw. Już zamyslał pogonić w ślady brata, kiedy zbieg okoliczności w inną całkiem powiodł go stronę.

W r. 1567 dwudziestoletni młodzian rymował jeszcze wiersze pod kierunkiem księdza Juana Lopez. Po śmierci Izabelli, po traicznym skonie Infanta don Juana, nakreślił on, jak mówiliśmy wyżej kilka strof na cześć zmarłej królowej. Tak uczeń jak i mistrz pragnęli oba przypodobać się królowi: Filip tymczasem wolałby był milczenie w tym przedmiocie. Milczący i ponury nie przypuszczał do siebie nikogo, odmówił nawet posłuchania nuncyuszowi przybyłemu z Rzymu z pocieszającym listem papieżkim. Otóż właśnie ów nuncyusz kardynał Aquaviva, zwrócił uwagę na te wiersze tak obojętne królowi. Wielki miłośnik nauk pragnął on poznać literatów hiszpańskich; między temi zwrócił uwagę na Cerwantesa i zabrał go z sobą do Rzymu.

Młody śpiewak przybywszy do Włoch, uczuł silniejszy jeszcze popęd do oręża. Dworskie życie bynajmniej go nie pociągało; a szereg stali dobiegający z nad brzegów morza Śródziemnego, przenikał na wskroś młodzieńcze jego serce. Zewsząd dochodziły groźne wieści o przerażającym wzroście potęgi Ottomańskiej. Floty sułtana panowały na morzu, admirałowie tureccy byli niezwyciężeni, korsarze rozsiewali postrach. Już rozsiało się stanowczo w Europie owo groźne plemię, którego organizacja społeczna ściśle zastosowaną była do utrzymania ducha podboju właściwego zabórczym plemionom. Ustaliwszy wielkie obozowisko na całym półwyspie greckim, Turcy plondrowali dalsze pobrzeża południowej Europy, oczekując pory sposobnej do ich opanowania.

Straszna walka miała niebawem wybuchnąć. Młody Saavedra puścił się na morze, które było polem zapasów Europy z Azją w r. 1568, w gorączkowej epoce pomiędzy oblężeniem Malty (1565) a zwycięstwem Lepanckim (1571), morze Śródziemne stało się wtedy wspianą areną bohaterstwa i przygód wszelkiego rodzaju. Dla dwudziestoletniego

młodziana, Kastyljczyka i poety, przepyszny to był obraz. Przed oczyma jego przesuwwały się główne osoby wielkiego dramatu: paszowie tureccy, renegaci z Archipelagu, patrycyusze weneccy, jak ów Kolonna wzór świetnego rycerza téj epoki; wodzowie hiszpańscy okuci w hartowne zbroice, dojrżeli w piętnastym roku życia jak Farnes, gotowi do zapasu w siedmiudziesięciu leciech jak Alwarcz de Santa Cruz, towarzyszy młodzieńczych wypraw Karola V, dowodzący jeszcze Armadą.

Kiedy na téj szerokiej arenie wystąpili razem do zapasu, ci potężni wodzowie i korsarze, chrześcianie i zbisurmanieni renegaci, słowem Europa i Azya; walka była olbrzymia, a świat poglądał na nią bacznie. Każdy z zapaśników spełniał dziwy odwagi i okrucieństwa, dając miarę jak wiele bądź w złém, bądź w dobrém, człowiek wykonać zdolny. Nie jeden pogromca w mgnieniu oka zostawał niewolnikiem. Sławny la Valette dowódzca Malty, przykuty łańcuchem do galary, wiosłował pod przewodnictwem korsarza Draguta. Później Dragut ujęty został i okuty w kajdany. La Valette wolny podówczas spotkał Draguta w więzach. „Taka to kolój wojny”—rzekł chrześcianin do renegata—„Fortuna kołem się toczy”—odrzekł Dragut.

Tego rodzaju przygody zapalały młodzieńczą wyobraźnię Cerwantesa. W dniu, kiedy don Juan de Austria, ów nowy Achilles kastylski objął dowództwo nad Hiszpanami we Włoszech, młodzian nie mogąc wytrwać dłużej zaciągnął się do wojska. Tak uczyniło wielu innych, albowiem don Juan wprzód jeszcze nim wygrał bitwę Lepancką, sławiony był już w Hiszpanii, już Wenecyanie wzywali go na pomoc, już papież mianował go wodzem wyprawy. Potężny wpływ jaki ten bohater wywierał na umysły pochodził ztąd, że w nim zestrzeliły się dążenia i myśli współczesnych.

Don Juan uosabiał podówczas bohaterskie uczucia staréj Hiszpanii, w sprzeciwieństwie z królem, który przypominał o wiekowej krucyacie przeciwko wyznawcom proroka. Naród patrząc nań, porównywał go tajemnie z Filipem, którego Juan przewyższa o wiele dorodną postawą, młodzieńczym zapałem i wspaniałomyślnością charakteru. Sprzecznosc tu widoczna. Podczas gdy Filip ucieka z pola bitwy, i zamyka się w murach ponurego Eskuryalu między kłótniaw

rodziną a bezwstydną ulubienicą księżną d'Elboli, dzielny don Juan jedna sobie wojsko wiodąc go do zwycięztwa. Odpiera najprzód Moresków, potem rwie się do boju przeciw Turkom, wierny rycerskim tradycjom Karola Vgo. Filip zatrzymuje go gwałtem, śledzi wszystkie jego kroki. Mimo to don Juan ucieka w r. 1566, dobiega Barceliony, spieszy w odsiecz obleżonej Malcie. Król wysyła za nim w pogoń, rozkazuje go pojmać.

Owa zacięta walka między synami Karola V, przeciągnęła się do lat kilku, zapalając umysły Hiszpanów.

Dnia jednego w r. 1571, pojawia się na królewskim dworze karmelita bosy, pomija wszelkie prawa etykiety, wchodzi do króla i infantów: „Witaj synu, witajcie córki!” rzecze—zbliża się do don Juana, i tonem proroczym przyrzeka mu, że król uczyni go pogromcą Turków, a cała Hiszpania modlić się będzie za niego.

Tym przebrany mnichem była kobieta księżna Cardonne. Przeżywszy lat kilka u dworu, znikła nagle w r. 1562, w tym samym czasie kiedy św. Piotr z Alkantary i św. Teressa, protestując przeciwko światowej pobożności, zreformowali katolicyzm w Hiszpanii. Księżna przywdziała habit nowego zakonu: kaptur i pas rzemienny. Po dziewięciu latach życia ascetycznego pojawiła się, aby pobłogosławić zwycięzcy Islamizmu.

Ogół przekonany był że zwycięztwo nie może nastąpić bez Infanta. Głos ludu stał się głosem Bożym. Ten zapal oburzał Filipa, ale don Juan przedstawiał się oczom wszystkich, jako on wódz, który powiedzie chrześcian na pohanieców. Daremnie król stawiał opór i zwłóczył wyprawę. Mimo wszechwładnej potęgi nie mógł Filip stłumić powszechnego zapалу. Bohater miał za sobą całą Hiszpanią, całe Włochy i papieża. Król ustąpił nakoniec; wieść o tém rozległa się wzdłuż brzegów morza Śródziemnego. Wojsko ścigało ze wszystkich stron; uczniowie porzucali książki, poci zaciągali tłumnie pod chorągwie bohatera wieku. Radość panowała powszechna, tylko starzy politycy kiwali głową, zdziwieni że wiara i zapal ogółu, nienawiść plemienna, słowem wszystko co porusza do głębi serca ludzkie, przemaga nad zimną ich rachubą.

Cerwantes pobiegł za drugimi uniesiony powszechnym popędem; przytoczymy tu jego słowa. „Mówiono o lidze

utworzonej pomiędzy Piusem V szczęśliwej pamięci, Wenecją i Hiszpanią, przeciw nieprzyjaciołom Turkom. Flota otomańska zajęła wyspę Cypr, którą posiadali Wenecyanie: ciężka to była strata. Rozeszła się na koniec wieść o przybyciu naczelnego wodza oniej ligi, don Juana austriackiego, naturalnego brata króla Filipa, i o wielkich przygotowaniach do wojny. Wszystko to podniecało tak mocno mój umysł, że zapragnąłem przypatrzeć się z bliska tej wyprawie."

Ciągnęła więc pod chorągwie naczelnego wodza do Włoch strojna i świetna piechota hiszpańska. Ziemia drżała pod ciężarem muszkietów, dowódcy i szeregowcy jak mowi Brantome, wydawali żołd na hełmy i rycerskie ozdoby i nieraz przymierali głodu byle tylko okazale wystąpić. Cervantes znęcony widokiem przechodzących pułków hiszpańskich, zaciągnął się do nich pod chorągiew współziomka swego don Diego de Urbina. Z razu wiedziony tylko duchem awanturniczym, ujrzał wkrótce nowy świat stwarzający się przed jego oczyma. Myśl polityczna zajęła go potężnie, zrozumiał stanowisko don Juana, zapaśnika Europy chrześcijańskiej.

Don Juan wyruszył w lipcu 1471 r., wylądował w Genui i udał się do Neapolu, gdzie miała przybyć flota hiszpańska. Cekał tam na wojska z Niemiec, poczem złączył się z Wenecyanami pod Messyną: wypłynął w połowie września.

Kompania Diego de Urbina w której służył Cervantes popłynęła na galarach Andrzeja Doryi. Okręt *la Marchesa* niósł młodego poetę. Gwałtowne uczucia miały jego duszę w obec gotujących się wypadków. Duma, nadzieja, wiara, podnosiły świat marzeń w jego sercu. Zapał towarzyszków porывał go tém silniej. Krew potężnie kipiała w młodej piersi: skutkiem tego wpadł w silną gorączkę, i dostał się na czas jakiś do szpitala.

Tymczasem don Juan płynął ku brzegom Grecji naprzeciw nieprzyjaciół: przybył na koniec pod Lepant, gdzie zastał flotę otomańską, rozstawioną w bojowym szyku. Na widok chrześcijan, Ottomanie zrywają się, pędzą z rozwiniętymi żaglami; Don Juan dzieli flotę na trzy części, sam zostaje w pośrodku; na prawo stawia Doryę w pięćdziesiąt galer, na lewo Barberigo z takąż siłą, rezerwę oddaje markizowi Santa Cruz. Tak wszystko przygotowawszy młody wódz chwytą

w rękę krucyfiks, wsiada w szalupę, opływa szeregi, ukazując żołnierzom chrześcijańskim święte godło ich wiary i ple-
mienia.

Cerwantes posłyszawszy iż wybiła godzina boju, zrywa się z łóżka, bieży na pomost, i żąda aby go przyjęto w szeregi. Kapitan odprawia go, przyjaciele zaklinają żeby pozostał lepiej w łóżku. Rumieniec wstydu wystąpił na lica poety; „panowie! zawoła, dotąd ilekroć zdarzyła się sposobność, walczyłem jak dobry żołnierz, i dziś aczkolwiek chory, wolę umrzeć walcząc za Boga i za króla, niż pozostać na boku”. I tak silnie nalegał, iż umieszczono go w pierwszym rzędzie na linii bojowej.

Don Juan wydał hasło: dwie floty uderzyły na się gwałtownie. Równa wściekłość, równa odwaga z obu stron, godną była strasznego zapasu pomiędzy Wschodem a Zachodem. Wodzowie dawali przykład męstwa. Farnez, Kolonna, książę Urbino, wiedli sami żołnierzy swych do boju. Przez cały poranek walczyli upornie z wiatrem i z obrotami zięcznego nieprzyjaciela. Uszaly uderzył na galare maltańskiego dowódcy, wydarł mu chorągiew i usiłował oderwać lewe skrzydło od floty chrześcijańskiej. Każdy okręt bronił się osobno z niezrównanym zapałem, galera *Marchesa* na której był Cerwantes rozpaczliwy stawiała opór.

W pośród téj krwawej rzezi, nasz poeta odebrał cztery rany. Kula karabinowa zdruzgotała mu lewą rękę; zachował ją wprawdzie, ale całkiem bezwładną. Byłby poległ na stanowisku, ale bitwa przybrała nagle inny obrót. Zmienił się wiatr przeciwny zrazu Hiszpanom. W oczach wszystkich był to cud widoczny. Bój rozpoczął się z nową zaciętością; szczęście sprzyjało odtąd szeregom chrześcijańskim. Zapał ich rósł w miarę powodzenia: jak grom uderzyli w samo serce ottomańskiej floty. Na maszcie galery don Juana ujrzano krwawą głowę — tureckiego admirała Ali-paszy. W gnieniu oka losy odwróciły się od Turków. Uszaly uciekł z eskadrą. Dzielny dowódzca hiszpański Lope de Figuerra, na znak zwycięstwa podniósł w górę chorągiew wydartą Ottomanom. Popłoch nastąpił powszechny, Turcy straszną ponieśli klęskę; utracili 30,000 ludzi i musieli odbiedz 15,000 niewolników chrześcijańskich, których prowadzili już na galery. Gdy owi jeńcy odzyskali wolność, gdy ujrzano ich wy-

chodzących z głębi nieprzyjacielskich okrętów, zwycięzcy sądzili że oswobodzenie całego chrześcijaństwa, stanowczo już było dokonane; posłuchajmy jak Cerwantes opiewa tę chwilę.

„Kiedy odgłos tręb zagrzemiał tryufmalnie w powietrzu i oznajmił zwycięstwo chrześcian,

W chwili tak słodkiej, stałem smutny z ręką opartą na główne méj szablicy — z drugiej ręki spływała krew potokiem.

Czułem w piersi głęboką ranę, czułem lewą rękę zgruchotaną.

Ale tak potężna radość przepełniała duszę moją, gdym widział srogich pohańców, pogromionych orężem chrześcijańskim,

Że przypomniałem własnych ran, a jednak boleść śmiertelna chwilowo odbierała mi zmysły.

Całe wojsko chrześcijańskie, ożywione było tąż myślą. Okrzyk tryumfu głuszył bolesne jęki ofiar.”

Cerwantes do późnej starości rad wspominał wielkie zwycięstwo pod Lepantem, z chlubą ukazywał rany które w dniu tym odebrał, z chlubą też nakreślił te słowa:

Tuve aunque humilde parte en la victoria!

Jam wziął udział w zwycięstwie szeregowiec prosty.

Szydzono z jego dumy, z jego ręki strzaskanój; on jednak zawsze z równym zapałem wysławiał chwałę bohaterów dnia tego, ze czcią wspominał imię don Juana.

Jakoż don Juan zasłużył na pamięć żołnierzy. Najutrz po bitwie Lepanckiej, zajął się gorliwie rannymi, podwoił im płacę, odwiedzał ich sam, posyłał im własnego lekarza.

Przeniesiono Cerwantesa do Messyny, gdzie przebył całą zimę w szpitalu. Z wiosną objął służbę na nowo, pragnął zapewne dostąpić wyższych stopni.

Natychmiast po zwycięstwie Lepanckim, Filip II wpłątany w zatargi z Francją, odwołał don Juana z wojskami; w skutek tego liga chrześcijańska poczęła się rozprzegać.

Rozdwojenie objawiło się szczególnie, gdy przystąpiono do obioru wodza naczelnego. Turcy szydzili z ligi zowiąc ją węzłem rozwiązany. Uszały ścigał zawzięcie po morzu admirała Kolonnę, nowego wodza wyprawy. Wówczas to papież jął błagać Filipa, aby pozwolił bratu objąć znów na-

czelne dowództwo. Rad nie rad król musiał ustąpić. Jakoż z wiosną r. 1572, don Juan przybył do Włoch: w oddziale mężnego Figuerri był także i Cerwantes.

Don Juan doścignął wreszcie admirała Kolonnę, i wraz z nim postanowił uderzyć na Turków; lecz korzyści téj wyprawy ograniczyły się na ujęciu kilku korsarskich galer. Za powrotem do Włoch, don Juan rozstawił wojsko na zimowych kwaterach, sam zaś obmyślał na przyszłość nowe plany. Słaba liga rozprzegła się bardziej jeszcze przez śmierć Piusa V: Grzegorz XIII który po nim nastąpił, nie myślał walczyć przeciwko oziębłości Filipa II. Don Juan postanowił przeto działać sam na własną rękę, i założyć w samém sercu islamizmu, nowe królestwo hiszpańskie, bądź w Grecyi, bądź téż w Afryce. Zwrócił wtedy oczy na wybrzeża Tunisu i na Gulekę, którą Karol V już był zamierzył opanować.

Cerwantes który nie odstępował don Juana, poglądał z boleścią na te wypadki i gorzko opłakiwał niedolę bohatera.

Don Juan był w Palermo, kiedy przybył do niego Hamet młodszy syn króla Tunisu Mulley-Hossana. Król ten stracony został przez starszego syna swego Hamida, który wyłupił mu oczy i wydał berło. Następnie Uszaly wypędził Hamida, i obwarował się w murach Gulety. Don Juan podjął sprawę Hameta, i korzystając z okoliczności pospieszył do Afryki w r. 1573, zabrawszy z sobą najzdolniejszych inżynierów i najdzielniejszych wodzów hiszpańskich. Wylądował pod Guleką w pierwszych dniach października. Cerwantes służył pod chorągwią Figuerri.

Wkrótce rozbiegła się wieść na stałym lądzie, że don Juan zdobył Tunis, i oddał to miasto Hametowi. Wyzuty z tronu Hamida, najsroższy i najwaleczniejszy z ówczesnych Maurów, udał się pod opiekę sułtana tureckiego.

Don Juan tymczasem kazał wybudować pod miastem Tunis fort, który mógł pomieścić ośmiotysięczną załogę: był to kamień węgielny przyszłej potęgi hiszpańskiej na wybrzeżach Afryki.

W listopadzie don Juan na rozkaz Filipa II zmuszony był wrócić do Sycylii, zostawiwszy załogę w nowym forcie. Cerwantes towarzyszył Infantowi. Rad był poeta że poznał starożytną Kartaginę, że deptał po ziemi Dydony, wsławionej pieśnią Wirgillego. Przybywszy do Europy zatrzymał się

w Sardynii, gdzie przebył całą zimę. Z wiosną miał powrócić do Ameryki; oczy wszystkich skierowane były ku tym brzegom, na których została garstka żołnierzy hiszpańskich.

W lecie roku następnego don Juan zagniony przez króla Filipa do misyi dyplomatycznej w północnych Włoszech, dowiaduje się że Turcy z ogromnem wojskiem oblegają Tunis i Gulettę. Pospiesza co żywo do Hiszpanji, podwakroć wypływa na morze, i podwakroć burza zwraca go z drogi. Turcy tymczasem zdobywają Gulettę i Tunis w przeciągu dni dwudziestu.

Dzielni Hiszpanie padli wszyscy ofiarą. Dowódca ich Gabrio Cerwellon, starzec z białym włosem ujęty w niewolę przez Sinan Paszę, znieważony i spolizkowany w obec tłumów, zmuszony był iść przed koniem zwycięzcy.

Poeta uczcił pięknym sonetem zgon walecznych współbraci. Przytaczamy tu jego słowa.

„Szczęśliwe duchy! wyswobodzone z więzów śmiertelnych, uświęcone bohaterskimi czyny, uleciałyście z koła ziemi, w wysokie sfery niebios!

Wy pałając gniewem i chwałą, doświadczyłyście mocy własnego ramienia! Krew wasza zrumieniła morskie fale!

Brakło życia bezwładnym barkom waszym, lecz sercom nie brakło dzielności. W samą nawet śmierć, i w klęsce odnieśliście zwycięstwo!

Padając trupem, lasem włóczni przyparci do murów, zdobyliście sławę u świata i nieśmiertelną chwałę w niebie.”

Po klęsce tak głośnej, don Juan nie mógł dokonać planów swoich, prześladowany przez Filipa. Samo nawet zwycięstwo Lepanckie stało się bezowocnem. Dzielny don Juan przestał już być postrachem Ottomanów. Wbrew woli własnej, wyprawiony do Flandryi, postradał dawne szczęście i dawny urok. Wojska które walczyły z nim w Afryce, odebrały rozkaz powrotu do Hiszpanii.

Cerwantes pragnął otrzymać dowód pamięci wodza: Don Juan dał mu listy świadczące o jego waleczności. Poeta puścił się w drogę: kiedy wsiadł na okręt nie przewidywał że zanim powita kraj rodzinny, czeka go wprzód długi i ciężki jassyr.

